Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 8 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 81

Zwycięstwo Herriota w komisji finansowej.

Przesilenie rządowe nie jest jeszcze zażegnane. — Nowa kombinacja rządu z Briandem na czele. — Egzystencja gabinetu zależy tylko od spraw finansowych — oświadczył Herriot.

Paryż, 7 kwietnia.

Komisja finansowa izby odrzuciła 18 głosami przeciw 14 wniosek projektu powiększenia emisji. Tem samem komisja stanęła na stanowisku rządowem ujęcia w jeden projekt wszystkich zarządzeń sanacyjnych. De Monzie oświadczył korespondentowi Havasa, że rezultaty obrad komisji zdrobiły na nim korzystne wrażenie.

Paryż, 7 kwietnia.

Minister skarbu pracował wczoraj przez całą noc. W ostatniej chwili doszło do porozumienia w łonie gabinetu. Dziś min. skarbu de Monzie przedłoży swój plan sanacyjny izbie deputowanych. — W dalszym ciągu odbywają się rokowania między min. skarbu, przywódcami stronnictw i kierownikami banków francuskich. W rokowaniach tych dużą rolę odegrał Caillaux.

Paryż, 7 kwietnia.

O planie sanacyjnym min. de Monzie donoszą, że zamierza on rozpisać 9 proc. pożyczkę opartą na podstawie złota. Gdyby pożyczka nie dała rezultatu min. skarbu zamierza przeobrazić swój plan na 4 proc. podatek od kapitału.

Paryż, 7 kwietnia.

W politycznych kołach rozeszła się pogłoska, że zanosi się na nową kombinację rządu, na którego czele stanąłby Briand.

Paryż, 7 kwietnia.

Według informacji „Petit Parisien", Herriot zaniechał postawienia kwestji za ufania do gabinetu przy okazji dyskusji w senacie nad sprawą zniesienia amba sady francuskiej przy Watykanie, albowiem jest zdania, że sprawę dalszej egzystencji gabinetu może uzależnić tylko od spraw i projektów finansowych.

Paryż, 7 kwietnia.

Przy rozprawie nad budżetem ministerjum oświaty w senacie skreślono 100 franków jako protest przeciw mianowaniu prof. Scelle i zaburzeniom uniwersyteckim, 138 głosami, przeciw 134.

Pozycja ministra Francois - Albert niepewna.

Nasi „poczciwi kmiotkowie".



— Coście wy tacy markotni, gospodarzu?
— Kartofli latoś będzie za dużo. Ceny na nie spadną.
— To dacie świniom.
— To znowu świń będzie za dużo i na nie ceny spadną.

Magistrat opracował statut organizacyjny władz miejskich.

Jak się „Express" dowiaduje, magistrat opracował statut organizacyjny samorządu miejskiego i jego wydziałów, oraz etat personalny zarządu miejskiego na platformie przystosowanej do rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej.

Wszyscy urzędnicy przystosowani zostali od 5 do 12 stopnia służbowego urzędników państwowych. Wszystkie natomiast stanowiska funkcjonarjuszy niższych od 10 do 16 stop. sł. urzędników państwowych.

Pozatem magistrat na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej uchwalił do tych poborów 15 procent dodatek komunalny.

Uchwały magistratu przesłane będą radzie miejskiej do zatwierdzenia, poczem z kolei powędrują do władz nadzorczych.

Ostateczny termin wprowadzenia w życie tych reform upływa z dniem 1-go lipca rb.

Samobójstwo posterunkowego P. P.

z braku środków do życia.

Z Siedlec donoszą nam:

Wczoraj o godzinie 9 wieczór posterunkowy pol. państw. Zygmunt Trocz pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru (systemu „nagan"). Powodem rozpaczliwego kroku: brak dostatecznych środków egzystencji. Zmarły utrzymywał rodzeństwo, mając pobory najniższego stopnia, jako nieżonaty. Od dłuższego już czasu zdradzał przygnębienie, nie skarżył się jednak na swą twardą dolę i gorliwie pełnił obowiązki służbowe.

Bankructwo w Budapeszcie

Budapeszt, 7 kwietnia

„Pester Lloyd" donosi, iż znana firma Friedrich Siemens ogłosiła dziś swą upadłość. Passywa tej firmy wynoszą 10 miljardów.

B. S.

Odrąbana noga ludzka w Wiśle.

Czyżby miało to związek z krwawą walizą z dworca Wschodniego.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 6-ej wieczorem 15-letni Wacław Kwiatkowski, zamieszkały przy ul. Bema nr. 52, używał przejażdżki z łodzi po Wiśle

Gdy znajdował się przy brzegu warszawskim naprzeciw wylotu ul. Tamki, zauważył unoszący się na fali jakiś duży przedmiot owinięty papierem i owiązany sznurkiem. Gdy odchylił nieco papier zauważył z przerażeniem, że trzyma w ręku nogę ludzką. Zawrócił więc czemprędzej w stronę brzegu praskiego i złożył znalezioną nogę w komisarjacie wodnym.

Zaalarmowano władze śledcze. Na miejsce wypadku przybył naczelnik urzędu śledczego p. Sonenberg wraz z kierownikiem 4-go rejonu p. Bachrachem i przeprowadził wstępne dochodzenie. Wyłowiona z wody noga jest właściwie tylko kikutem od kolana do nasady miednicy. Dalnej części cześci wraz z stopą brak.

Narazie trudno jest określić, czy noga jest męska czy kobieca? Ustali to dopiero ekspertyza sądowa prof. Grzywo-Dąbrowskiego, która nastąpi w dniu dzisiejszym.

Pierwszym etapem dalszego śledztwa w tej sprawie będzie niewątpliwie wyjaśnienie czy i jaki związek istnieje między znalezioną nogą a tajemniczym tułowiem kobiecym, wykrytym przed paru tygodniami w walizce na dworcu Wschodnim.

Dochodzenie prowadzi 4-ty rejon urzędu śledczego.

Krwawy bunt w więzieniach sowieckich.

37 więźniów rozstrzelano.

Wilno, 7 kwietnia.

W więzieniu politycznym w Połocku wybuchł bunt więźniów, spowodowany barbarzyńskiem traktowaniem ich przez władze więzienne. Wezwany bataljon piechoty uśmierzył bunt. Więźniowie urządzili głodówkę. Władze sowieckie zastosowały surowe represje. 35 więźniów skazano na śmierć przez rozstrzelanie. — Według pogłosek wśród rozstrzelanych jest dużo polaków.

Muraszko ożenił się z hrabianką rosyjską.

Dochodzenia w sprawie zabójstwa Bagińskiego i Wieczorkiewicza prowadzi sędzia Siągajło, delegowany przez wyższy sąd apelacyjny. Jest to postępowanie wyjątkowe z pominięciem właściwego w tej sprawie sędziego przy sądzie okręgowym w Nowogródku. Muraszko przebywa w więzieniu wileńskim na Łukiszkach. Muraszko posiadał większy majątek. Ożeniony jest on z hrabianką Apraksin ze znanej arystokratycznej rodziny rosyjskiej, lecz z żoną nie żyje.

Rozprawa sądowa spodziewana jest w czerwcu przed sądem okręgowym w Nowogródku.

Ruch na kolejach wzrasta.

Warsz. kor, [redacted] telefonuje:

W 1-ej dekadzie marca ogólny naładunek na wszystkich kolejach państwowych wynosił średnio dziennie 9.833 wagony — 2-ej dekadzie marca — 11.373 wagony.

Wzrost ilości przewozów widzimy we wszystkich kategorjach ładunków: ładunki rolnicze i aprowizacyjne w 1-ej dekadzie marca wynosiły średnio dziennie 891 wagonów, w 2-ej 973 wagony, ładunki przemysłowe w 1-ej dekadzie marca 1.515 wagonów, w 2-ej — 1.854 wagonów.

Zwiększył się zarówno wywóz zagranicę: w 1-ej dekadzie marca wywożono zagranicę średnio dziennie 2.318 wagonów różnych ładunków w 2-ej dekadzie marca 2.664 wagony.

Siemens chce fabrykować złoto.

Berlin, 7 kwietnia.

W zakładach Siemensa dokonano prób na większą skalę z metodą Miethego wydobywania złota ze rtęci. Próby potwierdziły wyniki doświadczeń laboratoryjnych, praktycznych rezultatów jednak nie otrzymano, ponieważ produkcja fabryczna jest zbyt droga.

„Cesarzowa Hermo“, żona okrutnego Wilhelma II jest osobą rozumną i szlachetną.

Tak pisze o niej dziennikarka wiedeńska.

Historja powtórnego małżeństwa ex-cesarza Wilhelma II nabrała rozgłosu przed kilku laty. Jednakże o nowej jego małżonce niewiele pisano.

Wiadomo było jedynie, że jest ona księżniczką Schoenaich-Carolath.

Interesującą jej charakterystykę odnaleźć można w jednem z pism wiedeńskich, na łamach którego pani Doris Wittner opowiada interesujące szczegóły o cesarzowej Herminji lub „cesarzowej Hermo" — w ten sposób nazywa ją najbliższe jej otoczenie. Pani Doris Wittner poznała obecną małżonkę cesarza Wilhelma w zeszłym roku podczas kuracji w Baden-Baden i oto co o niej pisze:

„Cesarzowa Herminja jest osobą o niezwykłych zaletach serca i umysłu. — Jest przytem pełna jeszcze życia i wesołości, nadzwyczaj skromna i energiczna. Podczas częstych i zupełnie swobodnych pogawędek z tą młodą jeszcze małżonką starzejącego się już samotnika z Doorn udało mi się bliżej ją poznać i wniknąć głębiej w tą bogatą indywidualność.

Po naszem rozstaniu się wróciłam do Berlina, lecz znajomość nasza nie ustawała. Krótkie lecz nader treściwe listy z Doorn lub posiadłości cesarzowej na Śląsku przychodziły do mnie aż do chwili, kiedy cesarzowa Herminja zachorowała. i udała się w celach leczniczych do Berlina.

Listy jej pełne były głębokich uwag i zainteresowania wszelkiemi dziedzinami sztuki. Interesowała ją również głęboko polityka i pisała o niej z wielką znajomością rzeczy.

Dowiedziawszy się o chorobie cesarzowej i jej pobycie w Berlinie nie omieszkałam dowiadywać się o przebiegu operacji i zasięgałam informacji o ogólnym jej stanie. Pewnego dnia otrzymałam zaproszenie do cesarzowej, w którym prosiła mnie do siebie na popołudniową herbatę.

Cesarzowa była już wówczas rekonwalescentką i zamieszkiwała piękny pałac, należący ongiś do księcia Albrechta Pruskiego. Udałam się więc do znanego w Berlinie ze względu na bogatą architekturę i cudowne ogrody siedziby książąt pruskich.

Przez szereg wspaniale umeblowanych sal, gdzie po drodze podziwiam cudowną porcelanę, gobeliny i obrazy, prowadzi mnie stary kamerdyner aż wreszcie zatrzymujemy się w małym i zacisznym saloniku, gdzie duża ilość kwiatów i poduszek na kanapie oraz specyficzna zupełnie atmosfera zaświadcza, że kącik ten zamieszkiwany jest przez kobietę.

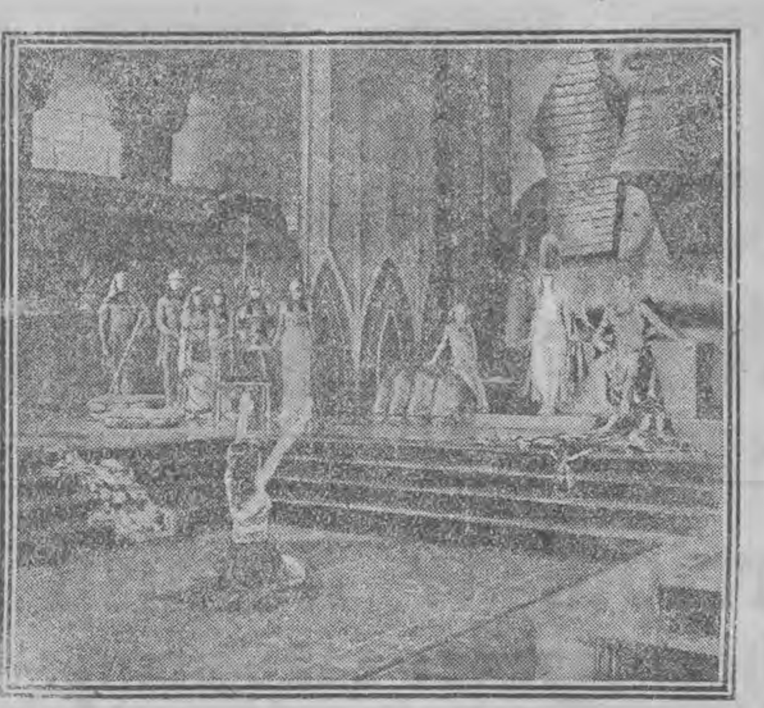
W tej samej chwili pojawia się we drzwiach cesarzowa Herminja. Wita mnie z tą samą uprzejmością i wdziękiem, podobnie jak w Baden-Baden. Rozmowa nasza jak zwykle bardzo ożywiona. Znowu słyszę niezwykle mądre uwagi o literaturze tej wszelkich przesądów pozbawionej kobiety.

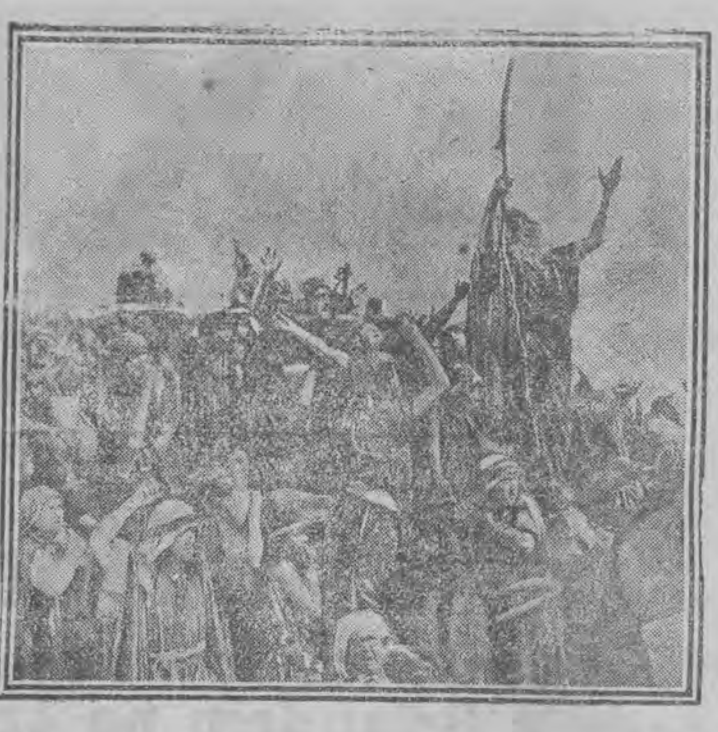
W ten sposób rozmawia ze mną o aktualnych wydarzeniach politycznych i tu znów podziwiać muszę jej trzeźwy i rozumny sąd. Odzywa się w niej czuła i rozumna matka i małżonka.

Nie skarży się bynajmniej na samotne życie, które dzieli ze swym zdetronizowanym małżonkiem, przeciwnie mimo wszelkie przykre strony życia w Doorn śpieszno jej już powrócić do tej holenderskiej samotni.

Rozmawiamy następnie o świecie i podróżach. Piękne, ciemne oczy cesarzowej wilgotnieją na chwilę, lecz trwa to tylko sekundę. Opanowuje się momentalnie i zwraca rozmowę na inny temat. Opowiada z ożywieniem o synach mężowskich, któremi bardzo się interesuje.

Charakteryzuje świetnie „kronprinza" i jego małżonkę. Czyni podobnie jak właścicielka salonu literackiego w epoce oświecenia: bawi gościa, błyszczy swym umysłem i czaruje uprzejmością i gościnnością.





Scenki z epokowego filmu „dziesięcioro przykazań“ wyświetlanego niedawno w Łodzi, w kinie „Luna“. Obraz ten uważany jest za jedno z arcydzieł spółczesnej kinematografji.

Jego Królewska Mość Sol Goldberg wygłasza exposé o szpilkach, kobietach, modzie i sfinksie.

—o—

Król szpilek dowodzi, że kobieta, która nosi obcięte włosy zostanie starą panną.

Zjechała do Londynu, niebyle jaka osobistość: amerykański „król szpilek do włosów", p. Sol Goldberg, który chce wydać **wyrok o szerzącej się po świecie modzie podciętych, a nawet zupełnie krótko obciętych po męsku włosów u kobiet.**

A jest to znaczeniem czasów i znamieniem umysłowości angielskiej zarazem, że tak wielki i poważny dziennik jak „Morning Post" nietylko wysłał do niego swego reportera, nietylko zamieścił obszerne sprawozdanie z tego wywiadu, ale jeszcze osobno omówił tę sprawę w... jednym ze swoich wstępnych artykułów.

Artykuły naczelne poważnych dzienników angielskich niezawsze są w zgodzie z tem, co u nas uważa się za „powagę". **Wszakże nie tak dawno, jak sam „Times" we wstępnym artykule zawiadomił świat, że... jego korespondentowi we Florencji, ukradziono zegarek w tramwaju. Ale sprawa szpilek do włosów i krótkich fryzur kobiecych, to sprawa poważna, jeżeli się nią zajmuje** Jego Królewska Mość, p. Sol Goldberg.

We wspaniałym apartamencie londyńskiego hotelu, otoczony ze wszystkich stron szpilkami do włosów, któremi wypchane kieszenie i które wtyka w ręce każdemu, przy każdej sposobności, w towarzystwie przywiezionej z sobą nowej maszyny do wyrobu szpilek „na zamówienie", p. Goldberg udowodnił istotnie, że rekolekcje szpilkowe, skupienie duchowe i wejście w siebie, są mu potrzebne, bo to, co powiedział o modzie krótkich włosów jest w połowie jej apoteozą, a w połowie potępnowagę w swych przekonaniach, inapieniem. Trzeba więc wprowadzić równowagę — świat się zawali.

A więc p. Goldberg uznał zasadę krótkich włosów za starą, wprawdzie nie jak świat, ale jak sfinks. Zwrócił **bowiem uwagę, że słynny sfinks egipski będący, jak wiadomo, postacią kobiecą, ma krótko obciętą fryzurę.** Przytem p. Goldberg wypowiedział bardzo ciekawą teorję archeologiczną. Tylu ciekawych łamało sobie głowę, czem był sfinks właściwie, a p. Goldberg jednym zamachem... szpilki do włosów, sprawę tę rozstrzygnął: **oto sfinks, jego zdaniem był wzorem „dla podlotków z nad Nilu" pewnego rodzaju „kamiennym żurnalem fryzjerskim".**

Oddawszy w ten sposób hołd starożytności mody „bobbed hair", p. Goldberg ogłosił swoje „desinteressement" w tej sprawie, zapewniając, że ta moda nic mu nie szkodzi, owszem jest bardzo pożądana dla jego kieszeni. Od czasu nowej mody wprowadził szpilki o dwie trzecie mniejsze, a bierze za nie te same pieniądze, a do tego kobiety z obciętemi włosami gubią tych szpilek trzy razy więcej niż dawniej. **W samych Stanach Zjednoczonych dziennie gubi się ich 60.000. To już samo dałoby majątek fabrykantowi.**

Ale p. Goldberg ma wątpliwości pod tym względem, wypływające jedynie z wielkiej jego miłości dla ludzkości, a właściwie dla piękniejszej połowy tej ludzkości.

Każda bowiem kobieta z krótkiemi włosami, zdaniem jego, kończy na tem, że dostaje „końską grzywę", że kark jej staje się szorstki i czerwony, a co najgorsze, że... nie budzi zaufania u mężczyzn. Wszakżeż podczas pobytu p. Goldberga w Paryżu, jeden z jego przyjaciół zapewnił go, że kobiety z krótkiemi włosami trudniej znajdują mężów, a nawet... nawet na świętą Katarzynę zdarzyła się w Paryżu tak straszna rzecz, że nikt żadnej mającej „bobbed hair" nie pocałował!...

Więc trwoży się królewska dusza p. Goldberga pomimo tysiącletniego przykładu sfinksa i pomimo 60.000 codziennie gubionych szpilek. Ale wyrok jego nie jest ostateczny, bo ten ogłoszony zostanie dopiero wtedy, kiedy „król szpilek do włosów" dojdzie do zgody z własną duszą, a po to właśnie przyjechał do Londynu. Ale czy nerwy nasze zniosą zbyt długą niepewność?

Jak zginęli 3 najwybitniejsi „czekiści“ Kaukazu.

Padli ofiarą katastrofy samolotowej.

Katastrofę lotniczą na Kaukazie, w której zginęło trzech wybitnych czekistów tak opisują moskiewskie ,Izwiestja

Aeroplan „Junkersa", w którym jechali czekiści Miasnikow, Artabekow i Mogilewskij, wyruszył z tyfliskiego aerodromu o godz. 10.10 rano. W godzinę potem zauważono w pobliżu Tyflisu że płynący na wysokości 300 metrów samolot zaczęła otaczać od strony lewego skrzydła mgła dymu, poczem aparat zaczął się opuszczać prostopadle, a gdy się obniżył o 10 mniejwięcej metrów, ujrzano że wyskoczywszy z kajuty, dwie osoby rzuciły się na ziemię. Później skonstatowano, że byli to Mogilewskij i Artabekow. Gdy aeroplan dotknął ziemi nastąpił wybuch dwóch benzynowych zbiorników.

Tragiczna katastrofa miała miejsce za tyfliskiem przedmieściem Dydube, w pobliżu kolonji niemieckiej. Samolot rozbił się na drzazgi. W zwęglonych trupach trudno było rozpoznać Miasnikowa i motorowego Sagoradze, którzy zginęli przy upadku w kabinie i spalili się, będąc oblani benzyną z rozbitych rezerwoarów. Na trupach Mogilewskiego i Artabekowa, którzy z samolotu wyskoczyli, znaków spalenizny nie znaleziono, natomiast Mogilewskij miał połamane ręce i nogi, a Artabekow zmiażdżoną głowę. Wreszcie prowadzący samolot lotnik Szpil, który wyskoczył w pobliżu ziemi **palił się już w powitrzu, jak żywa pochodnia, a trup jego miał wygląd zwęglonej, pozbawionej niemal kształtów masy.** Samolot zapalił się w powietrzu, a cała katastrofa trwała zaledwie pięć minut...

Wszyscy trzej zabici w czasie katastrofy lotniczej czekiści należeli do wybitnych siepaczy bolszewickich, a pierwsze wśród nich miejsce zajmował Miasników. Ten pan ma swoją specjalną kartę w krwawych dziejach bolszewizmu, **jako zabójca wielkiego księcia Michała, brata cara, do czego sam się przyznawał w wydanej zeszłego roku w Moskwie broszurze.**

Gdy na tle walki z Trockim rozgorzała opozycja, Miasnikow, jako gorący opozycjonista próbował umknąć zagranicę, lecz **został pojmany, siedział w więzieniu, a następnie pogodził się z władzą centralną tak definitywnie, że wyjechał wkrótce na Kaukaz, w charakterze prezesa sownarkomu** (sowieckiego narodowego komitetu) Zakaukaskich republik.

Tu w charakterze niemal namiestnika Miasnikow pospołu z Mogilewskim odgrywał główną kierowniczą rolę w krwawym zgnieceniu powstania gruzińskiego i wogóle w „uspokojeniu" całego Kaukazu. Nic też dziwnego, że śmierć gwałtowna takiej miary kata wywołała w Moskwie bardzo silne wrażenie, a opinja kół sowieckich węszy w katastrofie lotniczej — zamach.

Humor francuski.



Kandydat na samobójcę. ...Ja panią bardzo przepraszam, jeśli pani nie znosi huków...

Journal Amusant.

Bezpłatna premja kolarska „Republiki" i „Expressu".

P. Kiedrzyński — dziewiąty z 10 kandydatów.

Wczoraj w dziewiątym dniu losowania kandydatów na rower angielski marki „Ljon", zakupiony przez redakcję „Republiki" i „Expressu" w firmie A. Brawermana w Łodzi (ul. Prezyd. Narutowicza 9, telef. 37-73) wyciągnięty został kupon, złożony przez p. Kiedrzyńskiego Edmunda, ul. Aleksandrowska Nr. 19.

Epopeja dwuch garbusków

czyli ucieszna historja o tem, jak p. Węcławkowa szukała swego małżonka.

Pisma wielkopolskie opisują osobliwy pościg żony za zbiegłym mężem.

W Napachaniu pod Rokietnicą ożenił się przed kilku laty **garbusek**, Józef Węcławek, lecz po jakimś czasie mając już nawet dwoje dzieci — przepadł bez śladu.

Dwa tygodnie temu wybrał się w podróż okrężną niejaki Franciszek Banaszek, **również garbaty**, handlujący skórami i w objeździe swym przybył do Napachania.

Któż jednak opisze jego zdumienie, gdy we wsi przywitano go jak dobrego znajomego i potraktowano wódką obficie, dziwiąc się tylko, gdzie tak długo bawił. Dziwiło go tylko, że każdy z spotkanych wołał na niego Józek, a nie Franek.

Kiedy się dobrze uraczono zaprowadzili go mieszkańcy wsi w triumfie do opuszczonej żony i teścia, który również ucieszył się z powrotu „Józka", nadmieniając, że żona pozostawiona sama musiała pójść do służby.

Znalazła się i żona i z radości, że wrócił nareszcie rzuciła się marnotrawnemu mężowi na szyję, darowując mu ucieczkę.

Po przespanej nocy gdy handlarz wytrzeźwiał i widząc sytuację w świetle dziennym inną niż w nocy po pijanemu pragnął się z niej jaknajprędzej wycofać. Opowiedział więc żonie, że ma w Poznaniu mieszkanie, które niedawno temu nabył, i że skoro je urządzi sprowadzi żonę. Z tem przyrzeczeniem wyjechał i więcej nie wrócił.

Lecz żona tym razem nie dała za wygraną i postanowiła odszukać powtórną zgubę. W tym celu pojechała do Poznania, gdzie ku swej radości zobaczyła na ulicy Wodnej garbuska, pchającego spokojnie jakiś wózek z wa rzywem. Schwyciwszy uciekiniera ku zdziwieniu przechodniów zaprowadziła opierającego się do najbliższego komisarjatu, gdzie zażądała odstawienia męża pod dozorem policyjnym do domu.

Lecz „mąż" nie chciał i począł dowodzić, że jej mężem nie jest i nie myśli zostać! Sprowadzono siostrę upartej kobieciny, która przyjrzawszy się dokładnie ofierze orzekła, że to nie prawdziwy Józef. Tamten miał „piękniejszy garb" i większą głowę.

Wobec tego strapiona żona musiała bez męża wrócić do rodzinnej wsi.

KUPON KOLARSKI „EXPRESSU"

z dn. 8 kwietnia 1925 r.

uprawniający do udziału w losowaniu roweru marki angielskiej „Lijon", nabytego w firmie **A. Brawerman, ul. Prez. Narutowicza 9**

Nazwisko imię __________

Adres __________

Wyciąć i wrzucić wraz z kuponem „Republiki" w zamkniętej kopercie do skrzynki przy ul. Piotrkowskiej 49 w podwórzu.

Ludzie, którzy nie mają świąt.

Są to członkowie — rosnącej z dnia na dzień — armji bezrobotnych.

Znajdujemy się w obliczu świąt wielkanocnych. We wszystkich domach począwszy od wytwornego salonu, a skończywszy na ubogiej izdebce wrą energiczne przygotowania.

A więc „generalne sprzątanie", zakupy...

Na stołach pojawiają się szynki i innego rodzaju smakołyki, na które przeciętny śmiertelnik jak urzędnik lub robotnik w dzień powszedni pozwolić sobie nie mogą.

Nie wszędzie jednak będzie wesoło..

Obok ludzi zamożnych żyje w Łodzi kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, dla których święta nie będą dniem radości i wesela. Ciężka walka o byt i chleb codzienny przesłania im całkowicie horyzont. Człowiek głodny nie może się weselić, a tych głodnych ludzi jest w Łodzi bardzo wiele.

Ciekawem zagadnieniem jest, jak do świąt przygotowuje się robotnik chwilowo znajdujący się bez pracy. Zagadnienie to ciekawe jest zarówno z życiowego jak i społecznego punktu widzenia

Piszący te słowa miał niedawno sposobność odbycia na ten temat rozmowy z jednym z robociarzy łódzkich. Interlokutor mój jest robotnikiem inteligentnym, który ukończył w swoim czasie dwie klasy gimnazjum rosyjskiego, a obecnie z powodu kryzysu panującego w przemyśle znajduje się od sześciu miesięcy bez pracy.

— Z czego pan żyje? — pytam w pewnym momencie, gdy rozmowa zboczyła na temat bezrobocia.

— Trudno mi na to odpowiedzieć. Sam doprawdy nie wiem z czego. Ot z powietrza poprostu... Chodzę po ulicy i szukam zajęcia. Od czasu do czasu trafia się coś i wówczas za zarobione pieniądze spłacam długi. Nie pozostaje mi nigdy nawet grosz.

— No dobrze, a skąd bierze pan na życie, chleb chyba pan jada codziennie — wtrącam.

— Widzi pan nigdy nie piję... Dlatego też zdobyłem sobie zaufanie u ludzi, a zwłaszcza u sklepikarza, który mi służy kredytem wiedząc, że jak zarobię to oddam. A przecież od cazsu do czasu trafia się jakaś robota. W ten sposób łata się dziury z dnia na dzień...

— Czy szykuje się pan na święta?

— Właściwie tak i nie. Tak to znaczy, że będę jadł mięso... Pozatem w niczem nie będą się święta różnić od dnia powszedniego. Świętuję przecież od sześciu miesięcy . Najbardziej żal mi dzieci. Widzi pan to maleństwa (jedno 5 lat, a drugie 2 lata) nie zdają sobie sprawy ze swego położenia, one też nie wiedzą jak wygląda święto...

White.

Demonstracyjny strejk kinematografów łódzkich.

Chcą zmniejszyć udział w zyskach niedobrowolnego wspólnika — magistratu.

Na dzień dzisiejszy proklamowany został jedyny w swoim rodzaju strejk protestacyjny — kinoteatrów świetlnych.

Jest to protest przeciwko nieuwzględnieniu przez magistrat żądań podatkowych kinoteatrów, które znalazły się w krytycznej sytuacji.

Magistrat nie liczy się absolutnie z tą sytuacją kinoteatrów i w dalszym ciągu przyciska śrubę podatkową, uniemożliwiając kinoteatrom wyświetlania obrazów krajowej produkcji i filmów oświatowych.

Strejk ten winien być dla magistratu groźnem memento, iż nie wolno przeciągnąć struny, która może pęknąć.

— a —

Ofiary przedświątecznego sprzątania.

6 upadków z drabiny zanotowało pogotowie w bieżącym tygodniu.

Okres przedświąteczny, to jest czas. kiedy w każdym domu czyni się tak zw. „ogólne sprzątanie", obfituje zwykle w znaczną ilość wypadków, zdarzających się przy tem właśnie „sprzątaniu".

Upadki z okien, ze stołów, poparzenia etc. są niemal na porządku dziennym.

Było tak w latach ubiegłych, dzieje się tak i obecnie.

W tygodniu bieżącym np. zdarzyło się aż sześć wypadków upadku z drabiny.

Ludzie oszczędzają dzisiaj więcej niż zawsze.

Przyjęcie zawodowego tapicera do zakładania rolet i firanek jest dla każdej rodziny wydatkiem dość znacznym, to też wszyscy radzą sobie jak mogą, by zredukować o ile możliwe, wydatki.

Tem się tłumaczy po części znaczny wzrost tego rodzaju wypadków.

W mieszkaniu przy ulicy Nowomiejskiej nr. 4 — 20-letnia córka kupca, Ewa Fiszer, podczas zakładania firanek, spadła z drabiny tak nieszczęśliwie, iż pocięła sobie podbródek i wybiła dwa zęby.

Zawezwano karetkę pogotowia, którego lekarz udzielił jej pomocy. as.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Wczoraj o godz. 2-ej po północy 24-letni mechanik Józef Stępiński, będąc w Sieradzu został na Przedmieściu Krakowskim postrzelony przez nieznanych osobników w klatkę piersiową.

Rannego przywieziono do Łodzi, gdzie na dworcu Łódź-Kaliska, lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, poczem odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala przy ulicy Podleśnej.

***

W mieszkaniu własnem przy ul. Kaliskiej nr. 28 zmarła nagle 37-letnia robotnica Rozalja Szymkiewicz. — Lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Trup zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

***

Na ulicy Piotrkowskiej 121 upadła z osłabienia 36-letnia córka robotnika Bronisława Słodzińska.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy odwiózł Słodzińską do domu przy ulicy Zamenhoffa nr. 15.

***

Pozostawiona bez opieki rodziców 2-letnia Irena Królikowska (Wrzesińska nr. 29), córka robotnika fabryki Frenkla wpadła do miski z gorącym rozczynem krochmalu, wskutek czego uległa ogólnemu poparzeniu. — Lekarz pogotowia po skonstatowaniu ciężkiego poparzenia odwiózł dziecko do szpitala Anny-Marji

***

Na ulicy Leszno nr. 52 praczka 25-letnia Anna Gwizdała pobita została przez nieznanych osobników. — Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanej pomocy.

Ofenzywa sejmowa przeciw pomarańczom.

Czy pomarańcze są zbytkiem. — Do Polski wwieziono pomarańczy za 29 miljonów złotych. — Polska jest krajem rolniczym, a wwozi się do nas masło i owies.

Wszędzie za szybami wystaw sklepowych na straganach przekupniów ulicznych, złocą się i czerwienią w blaskach kwietniowego słońca stosy, piramidy, sterty pomarańcz: **„katańskich", hiszpańskich, mandarynek, malinówek..** Jaskrawa barwa, w której tai się gorące słońce południa, krzyczy w ulicę, wabi przechodnia, który chętnie nabywa owoc wprowadzie drogi, ale za to tak wonny i napęczniały słodkim orzeźwiającym sokiem — jedyny zresztą owoc w tej porze roku, jaki u nas dziś na targu się pojawia, jeśli pominiemy nie wielką ilość jabłek, zresztą także nadmiernie drogich.

A tu tymczasem w sejmie **przygotowuje się ofensywa przeciw pomarańczom!** Na posiedzeniu komisji przemysłowej dyskutowano nad ograniczeniami importu artykułów zbytku. Referentka, posłanka Edgerowa wykazała, że owoców południowych (a w pierwszym rzędzie chodzi tu oczywiście o pomarańcze), **wwieziono do Polski za 29 miljonów złotych..**

Och, szanowna komisjo, nie odbieraj nam pomarańcz! Nie utrudniaj ich do wozu! Pomarańcz nie jest zbytkiem. Za pewne, że żyć można bez pomarańcz. — I obywaliśmy się bez nich przez cały czas wojny. Ale niestety Polska nie produkuje dostatecznej ilości owoców, **sadownictwo jest wielce zaniedbane,** a często zniszczone przez wojnę, handel zaś owocami krajowemi prowadzony jest nieumiejętnie.

Konsumcja owoców obfitujących w sole i witaminy, korzystna jest dla organizmu. Gdy w kraju brak owoców, musimy je sprowadzać. Pozwólcie nam tedy sprowadzać pomarańcze!

Zgoda na ograniczenie importu jedwabiu, galanterji, obuwia wykwintnego i t. p. Ale nie tykajcie pomarańcz, których słodki sok orzeźwia nas tak mile.

A co się tyczy równowagi bilansu handlowego, istnieje lepszy sposób na zapewnienie tej równowagi niż ograniczenie importu owoców: **trzeba pomnożyć produkcję i zwiększyć eksport — a** równowaga, dziś zachwiana (jak wiadomo, zeszłoroczny nasz bilans handlowy wykazał nadwyżkę importu w kwocie 217 miljonów złotych) będzie przywrócona.

Wszelkie zaś **ograniczenia, kontyngenty i reglementacje — to przeżytki wojenne. Trzeba pracować, produkować i handlować umiejętnie, a gospodarstwo społeczne rozkwitnie.**

Wtedy też nie będziemy tracili czasu i energji na walkę ze „zbytkiem" i nie będziem uzależniali równowagi bilansu handlowego od dowozu kilkudziesięciu czy kilkuset wagonów niewinnych pomarańcz.

Niech nam będzie wolno wspomnieć o kilku kuriosach gospodarczych, które znacznie bardziej niż import artykułów zbytku, przyczynić się muszą do pasywności bilansu handlowego.

Polska jest krajem rolniczym. Ale go spodarujemy tak, że trzeba do miast **sprowadzić masami masło duńskie i holenderskie, które jest** znacznie lepsze od masła na targach. Na zasiewy zaś **zakupiliśmy w marcu kilkaset wagonów owsa z Niemiec!**

A zaznaczyć należy, że owsa mamy dość w Poznańskiem. Jest on wprawdzie nieco droższy, ale za to lepszy i pewniejszy od niemieckiego, który zdaje się, po chodzi z Argentyny i może u nas się nie udać.

Mąkę pszenną opłaca się dziś sprowadzać francuską ze Strassburga. Mąka ta z pewnością została przemielona z amerykańskiej pszenicy.

Mówi się że to nieurodzaj w ubiegłym roku zmusza nas do zakupów najważniejszych środków żywności zagranicą. Ale nie sam nieurodzaj, lecz także nieudolność i niedostateczność krajowej pr[illegible] i pr[illegible] Powtarzamy: trzeba pracować i produkować, bo tylko **praca i produkcja zapewnia aktywny bilans handlowy.**



Oszczędność przedewszystkiem!

Największą bolączką każdego łodzianina jest brak tego, co w mowie potocznej nazywa się gotówką.

Nikt z nas niema gotówki. To nie jest wstyd, bo ani ja nie mam, ani pani nie ma, ani pan nie ma.

Liczymy się z każdym groszem, wpływy nie pokrywają naszych wydatków, stąd powstają ciągłe salda, czyli t. zw. długi albo zmartwienia na tle gotówkowem.

Czasy są złe. Bezwzględnie złe. Trzeba więc znaleźć sposób, ażeby złu zaradzić. Zdaje mi się, że taki sposób znalazłem.

Chodzi mianowicie o to, ażeby każdy z nas kupił sobie maleńki notesik i notował w nim po jednej stronie dochody, a po drugiej stronie wydatki.

Taka buchalterja wprowadza w życie człowieka pewną systematyczność i pozwala mu przeprowadzić ściślejszą kontrolę nad swem życiem i użyciem pieniędzy.

System ten wprowadziłem wśród moich znajomych — wynik był zdumiewający. Ludzie, którzy dotychczas wydawali pieniądze na błahostki, a nie mieli na najpotrzebniejsze wydatki, nauczyli się oszczędności i racjonalnego wydawania pieniędzy.

Kilka przykładów rozjaśni tajemnicę mojego nowego systemu.

Kolega redakcyjny w ciągu marca zapisał następujące pozycje w swym notesiku:

— Przychód: pensja 1500 złotych. Rozchód: stalówka — 5 groszy, dwa tramwaje — 36 groszy, herbata i ciastko — 55 groszy, znaczek pocztowy — 15 groszy, „Formamint" — 3 zł. 50 groszy, stróż — 30 groszy, (papierosów nie liczył, gdyż pali moje) — saldo z marca — 1495.15 złotych. (A w lutym musiał sobie jeszcze dopożyczyć u mnie stu złotych).

Kuzynka moja ma następujący budżet zapisany w notesiku:

— Przychód: za dwie książki, otrzymane w prezencie, a następnie sprzedane — 2 zł. 50 gr. Rozchód: sukienka nowa: 30 złotych, nowy kapelusz — 45 złotych, pantofle — 35 złotych, drobne wydatki — 150 złotych.

Na tym przykładzie nie radziłbym się wzorować, gdyż plajta jest pewna.

Dowodzi to, że jeden notesik nie wystarcza — trzeba w takim razie kupić dwa notesiki, wówczas wydatki się zmniejszą.

Jeżeli chodzi o mnie, mogę być wzorem oszczędnego życia i dać przykład wszystkim, którzy nie umieją prowadzić buchalterji domowej w notesikach.

W marcu w notesiku moim po prawej stronie widniała tylko jedna pozycja:

— Rozchód: notesik — 30 groszy.

Dla tych więc, którzy żyją tak samo jak ja, najoszczędniej jest wogóle nie kupować notesików.

Bolski.



Czy warto kochać bliźniego?

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego, a zapłacisz karę" mówi mądre przysłowie.

Pani Zofja Kalińska miała przyjaciółkę, dla której gotowa była oddać połowę życia, gdyby tego wymagała matka wynalazków, czyli potrzeba.

Dawniej Janina Napiórkowska, serdeczna przyjaciółka pani Zofji pracowała w pewnym banku jako biuralistka obecnie jednak została bez posady.

Zdarzyło się dnia pewnego, że Zofja ciężko zachorowała. Choroba płucna.

Janina nie mogąc w inny sposób pomóc chorej koleżance, zdobyła się na bohaterski czyn i narażając na szwank dobre swe imię, wypisała blankiet z kasy chorych na swe imię, przywołując do chorej lekarza.

Po stwierdzeniu choroby lekarz zalecił wyjazd do Zakopanego na rachunek kasy chorych.

Po kilku dniach pani Zofja wyjechała do Zakopanego pod fałszywem nazwiskiem przyjaciółki.

Oszustwo wyszło jednak na jaw i Janina Napiórkowska została pociągnięta do odpowiedzialności.

W czasie rozpraw sądowych oskarżona ze łzami w oczach przyznała się do winy. Chciała pomóc chorej przyjaciółce — i zrobiła to dla poratowania jej zdrowia.

W pewnej chwili oskarżona wybuchła spasmatycznym płaczem i nie może się uspokoić, trzeba ją było cucić i uspokajać...

Sędzia skazał Janinę Napiórkowską na zapłacenie 50 złotych kary.

Juris.

Pomnik z wodozbiorem w kapeluszu.

Przed laty już wykonany pomnik głośnego swego czasu starego prezydenta Transwaalu, „wuja Pawła" Krügera, dopiero teraz, po długoletniej tułaczce ze względów politycznych, ma być odsłonięty w Pretorji na placu przed dworcem kolejowym.

Z tego powodu Manchester Guardian" przypomina osobliwość, która odznacza się ten pomnik Oto nie żyjąca już także wdowa po słynnym prezydencie, będąc wielką przyjaciółką zwierząt a zwłaszcza ptaków, prosiła rzeźbiarza wykuwającego postać jej męża w historycznym długim surducie i cylindrze, aby nie robił dna w cylindrze, przez co utworzy się w kapeluszu wgłębienie, mogące służyć za zbiornik wody deszczowej, w którym ptactwo będzie mogło gasić pragnienie.

Życzeniu temu stało się zadość i oto cylinder „wuja Pawła" odda wielką usługę ptactwu.



W Brandfordzie (Anglja) ustawiono pomnik, przedstawiający ludzkość, która pokonała potwora wojny.

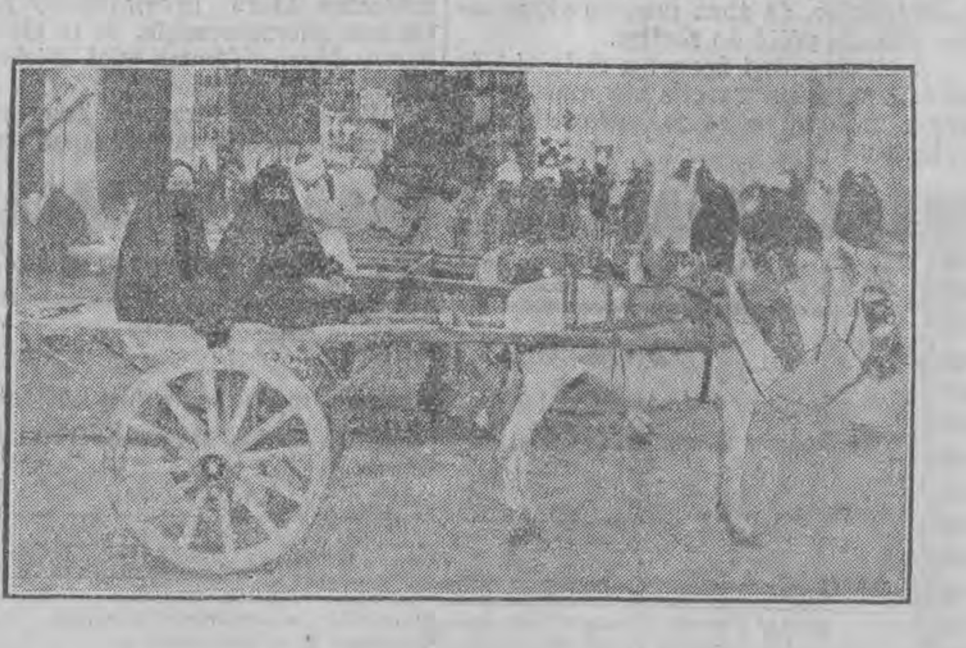
Amerykańskie artystki szmuglują wódkę.

Wielką sensację wywołał fakt przyłapania znanej artystki operowej Geraldiny Farrar na szmuglu wódki z Kanady.

Artystka operowa wiozła w swym bagażu 40 butelek wódki.

Władze policyjne nałożyły na artystkę wysoką karę.

T. N.



Kobiety egipskie na ulicach Kairu.

Złodziejka teatralna w wielkim stylu.

Umknęła w pięć minut po aresztowaniu.

Lista wszystkich specjalności złodziejskich jest, jeżeli nie nieskończona to w każdym razie bardzo długa.

Osobny rozdział zajmują wszelkiego rodzaju kradzieże popełnione w miejscach publicznych, w tłumie, przez specjalistów, zwanych pospolicie w żargonie międzynarodwym „pickpocketami" co dosłownie oznacza właściwie złodziejów kieszonkowych.

Cała operacja odbywa się w przeciągu kilku sekund wystarczających na wyciągnięcie portfelu, zegarka, szpilki od krawatki. Chodzi o to, aby na te kilka sekund odwrócić uwagę ofiary a potem samemu zniknąć bez śladu.

Prawie zawsze pickpockci operują w towarzystwie wspólników. Rola ich polega na tem, aby po pierwsze odwrócić uwagę ofiary, a powtóre zręcznie odebrać skradziony przedmiot od złodzieja, na wypadek, gdyby go podejrzewano i aresztowano. Zręczność złodziei dochodzi do granic nieprawdopodobnych. Najlepszy prestidigitator mógłby im jej pozazdrościć.

Przed kilku laty pewien detektyw londyński, wyspecjalizowany w tropieniu pick-pocketów, był świadkiem, jak w wagonie kolei podziemnej w Londynie znany mu pickpocket błyskawicznym ruchem żiletki przeciął kieszeń upatrzonej ofiary i wyciągnął z niej portfel. Detektyw aresztował go w tej chwili i z najbliższej stacji zaprowadził do komisarjatu, gdzie jednak nie znaleziono portfelu przy drobiazgowej rewizji złodzieja. Ten bowiem z błyskawiczną szybkością skradziony portfel podał dalej swemu wspólnikowi (była to elegancka dama), która z równą szybkością wsunęła go po wypróżnieniu... do kieszeni detektywa, gdzie go ten ku niemałemu żdziwieniu odnalazł.

Od pewnego czasu powtarzały się w teatrach paryskich kradzieże pieniędzy i kosztowności. Policja wyznaczyła agentów specjalistów, którzy roztoczyli baczny nadzór. Nie było to rzeczą łatwą, zważywszy, że teatrów, kin, mucis-holów i tp. lokali jest w Paryżu przeszło pół tysiąca.

Rezultatem długiego i drobiazgowego śledztwa i nadzoru policyjnego było stwierdzenie, że sprawcą tych kradzieży jest szajka pick-pocketów, na czele której stoi kobieta, zwana przez wspólników „panną Elizą". Jej prawdziwego nazwiska nie zdołano się dowiedzieć.

Specjalność panny Elizy polegała na tem, że operowała ona najchętniej w teatrach po balkonach pierwszego piętra. Sama sadowiła się w drugim rzędzie i ograbiała widzów, którzy siedzieli przed nią, w pierwszym rzędzie. Podczas przedstawienia panna Eliza z rozmowy i zachowania się upatrzonych ofiar dowiadywała się całego szeregu potrzebnych jej szczegółów, a zwłaszcza lustrowała kosztowności pań. Samej operacji dokonywała w ostatnim akcie na kilka minut przed spuszczeniem kurtyny. Prawdopodobnie skradzione przedmioty wędrowały w tej chwili do rąk wspólników.

Niedawno inspektor policyjny Barby, jeden z tych który tropił złodziejkę, był na przedstawieniu w jednym z teatrów bulwarowych na balkonie 1 piętra.

Na kilka minut przed spuszczeniem kurtyny w ostatnim akcie, następuje szybka zmiana dekoracji przy otwartej scenie. Dzieje się to, jak zwykle, w ten sposób że cała widownia i scena pogrąża się w zupełnej ciemności, natomiast wzdłuż rampy zapala się długi sznur bardzo silnego światła elektrycznego aby oślepić publiczność i zasłonić jej jeszcze więcej ową zmianę dekoracji.

Cała ta operacja trwa nie dłużej, niż pół minuty. Kiedy sala rozświetliła się na nowo, jakaś starsza pani, siedząca w pierwszym rzędzie zawołała z przerażeniem: Mój Boże, skradziono mi kolję.

W sąsiednich rzędach rozległy się przyciszone wołania:

— Pst pst!

To publiczność wzywała aby nie przeszkadzano aktorom.

Inspektor Barby zrozumiał że gdzieś tuż koło niego znajduje się „panna Eliza" Na prawo był jeden fotel pusty, a dalej siedziała jakaś młoda osoba, ubrana z dyskretną elegancją. Inspektor Barby pochwycił ją za obie ręce i zapytał:

— Gdzie jest kolja

Posłyszał w odpowiedzi:

— Pan chyba oszalał.

Sąsiedzi z najbliższych krzeseł poczęli zwracać głowy i psykać, nie rozumiejąc o co chodzi.

W tej chwili zapadła kurtyna.

Inspektor Barby pociągnął nieznajomą na korytarz. W koło nich zaczęło się robić zbiegowisko.

W tej chwili ktoś szepnął do ucha policjanta:

Dyrektor teatru prosi, aby ją pan aresztował na dole, w halu, a nie tutaj.

Inspektor Barby rzucił wzrokiem i ujrzał istotnie o kilka kroków dalej dyrektora teatru który kiwał głową w jego stronę. Wypuścił ręce nieznajomej a w tej chwili fala publiczności wychodzącej tłumnie rozdzieliła ich oboje.

Barby postąpił do dyrektora teatru, ale po kilku zdaniach zrozumiał, że go wyprowadzono w pole. Dyrektor o niczem nie wiedział, a kiwał gową na przywitanie w stronę znajomego inspektora Barby wcale nie znał.

Okazało się że jakiś wspólnik „panny Elizy" z zadziwiającą przytomnością umysłu skorzystał z przypadkowej obecności dyrektora i ułatwił jej ucieczkę



Rzadki typ pomnika znajduje się na grobie znanego w swoim czasie nacjonalisty francuskiego Wiktora Noir, rozstrzelonego w r. 1870 na swe przekonania polityczne w Paryżu.

Czyn Umińskiej znajduje coraz więcej naśladowców.

Znowu strzał z litości.

Ojciec usiłuje zabić nieuleczalnie chorą córkę.

Zabójstwa z litości mnożą się w zastraszający sposób. Ludzie, dotknięci są poprostu manją usuwania ze świata drogich im istot nieuleczalnie chorych.

Ostatnio we włoskim mieście Macerata przywieziono do lecznicy doktora Bruno Marchetti, piętnastoletnią Ester Francesconi, córkę bogatego bankiera Franciszka Francesconi. Młoda dziewczyna cierpiała na chorobę mlecza pacierzowego i zaraz po przybyciu do zakładu musiano jej nałożyć gipsowy gorset.

Tak unieruchomioną na kilka tygodni złożyły pielęgniarki na łóżku. Pozostała przy chorej służąca jej Maria Severini.

W drugim pokoju znajdował się ojciec chorej, zrozpaczony stanem swego jedynego dziecka. Gdy Ester umęczona operacją, na chwilę usnęła, a służąca wyszła z pokoju, by zapytać o coś ordynującego doktora, do pokoju chorej wsunął się niepostrzeżenie Francesconi i stanąwszy, opodal łóżka swej jedynaczki, strzelił do niej.

Na odgłos strzału przybiegła służąca wraz z lekarzem i pielęgniarzami, którzy pochwycili Francesconi, który nieprzytomny wprost z rozpaczy padł bez sił na ziemię.

Ester, ciężko ranna, zanosiła się od płaczu, błagając obecnych, aby zabrali ojca z jej pokoju. Opowiedziała ona, że już przed przywiezieniem do lecznicy, ojciec chciał zabić ją i siebie, tłumacząc że choroba jej jest nieuleczalną. Ester, żywiąc jeszcze nadzieję wyleczenia się błagała ojca, by tego nie robił, wtedy ojciec uspokoił ją, mówiąc, że był to atak nerwowy, który się już nigdy nie powtórzy.

Biednemu dziewczęciu kula rewolwerowa przebiła żebro.

Wobec ogólnie ciężkiego stanu chorej nie można przystąpić do operacji wyjęcia kuli. Francesconi, oprzytomniawszy, w stanie zupełnej depresji moralnej odstawiony został do więzienia.

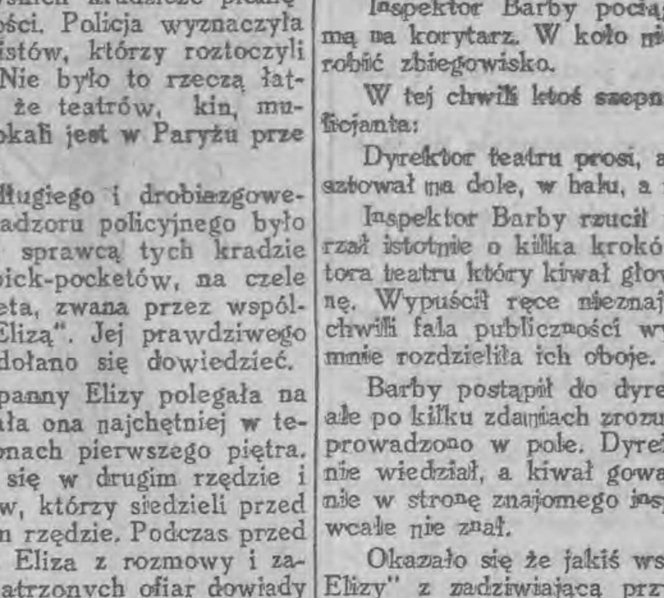
Lekarze tłumaczą ten straszny czyn ojca rozpaczą, dochodzącą wprost do obłędu, ze względu na nieuleczalną chorobę córki, Ester broni ojca, zapewniając, że ani jednej chwili nie byłby jej przeżył i prosi gorąco by go wypuszczono z więzienia. Nowa ta tragedja na tle zabójstwa z litości jest ostro komentowana przez prasę włoską.

Kara za zbałamucenie męża.

Senat stanu Nebraska poszedł bardzo daleko w przyznaniu kobietom równości z mężczyznami wobec prawa uchwalając świeżo bil przewidujący, że nietylko zbałamucenie żony ale też tak samo i zbałamucenie męża uważane ma być za zbrodnię (!?) za którą wyznaczona jest pieniężna albo więzienna kara lub też obie kary równocześnie.

Bil obecnie idzie do niższej izby w której, zdaniem senatora projektodawcy Coopera, na pewno zostanie przyjęty.

JERZY RZĘCKI. 79



Kryminalny romans kinematograficzny.

Niewiadomo jak skończyłaby się ta rozmowa przypominająca nieco djalogi z Ollendorfa gdyby nie to, że spotkano właśnie na drodze profesora Mortona z małżonką, którzy powitali Mańkę entuzjastycznie i przyłączyli się do towarzystwa. Mańka musiała przedstawić Olsena australijczykom. Znaleźli oni szybko wspólny język. Na utrapienie Mańki zaczęto mówić o sporcie i to o tych samych jego gałęziach: o tennisie i o pływaniu. Olsen rzekł bowiem:

— Bardzo mi miło poznać przedstawiciela narodu który wydał Pattehsona.

— A ja z rozkoszą witam rodaka Arne Borga — odpar Morton.

Składając hołd Arne Borgowi, profesor Morton nie omieszkał wszakże dodać że sam widział, jak go bił amerykanin Weismuller, a co do stylu żaden z nich nie może, zdaniem profesora, dorównać sławnemu księciu hawajskiemu Kahanamoku.

— Pamiętam go z olimpjady sztokholmskiej i nie przypuszczam aby szanowny profesor miał rację.

Zawiązał się ostry spór na ten temat, w którym wzięła udział i pani profesorowa i który tak zaabsorbował całą trójkę, że nie dostrzegli nawet że Mańka, zła i oburzona odeszła nie żegnając się z nimi. Była już bardzo daleko, gdy Olsen nagle dostrzegł jej ucieczkę. Nie żegnając się więc ze swymi przeciwnikami, pobiegł za nią co sił. Zdążyła się już oddalić na jakie sto metrów, gdy wreszcie Olsen przybiegł do niej.

— Na — rzekł zdyszany — biegłem jak Abrahams... Szkoda, że nie patrzałem na stoper, bo napewno nie o wiele przekroczyłem 10 sekund...

— Jak pan nie przestanie zaraz mówić o sporcie, to zniknę panu z oczu, tak radykalnie, że nie dogoni mie pan nawet robiąc 100 metrów na sekundę.

— Sto metrów w jedną sekundę?... Co pani mówi?...

— To, co pan słyszy... Poprostu nie chcę pana znać jeśli mi pan będzie znów głowę zawracał sportem... Niech pan wybiera: sport albo ja.

Olsen stanął jak wryty. Opuścił głowę Widać było, że stacza ze sobą ciężką walkę wewnętrzną. Czując na sobie jej przeszywające spojrzenie odwracał głowę jeszcze bardziej jakby chcąc schować się gdziekolwiek przed tym wzrokiem, o tak magicznej sile. Aże wreszcie zacisnąwszy zęby i nie podnosząc głowy, ze zgrzytem zębów wyszeptał:

— Panią...

Na twarzy Mańki zaigrał ognik triumfalny. Z niesłychaną satysfakcją pomyślała sobie, że cóż wart każdy mężczyzna nawet taki siłacz jak Sigurd, gdy jedno spojrzenie słabej kobiety czyni go odrazu marjonetką w jej ręku.

Nie dała wszakże poznać po sobie radości jaka ją ogarnęła. Zapytała więc z ironicznym uśmiechem:

— Ho, ho... Ciekawam, czemu mam przypisać taki zaszczyt...

— Ba, gdybym to ja sam wiedział...

W ten sposób doszli do małej ławeczki, zrobionej z odłamka skały, położonej pod trzema wysmukłemi palmami. Mańka rozejrzała się wokoło. Nie było nigdzie żywej duszy...

— To w takim razie ja ci powiem dlaczego — odezwała się Mańka ścisnąwszy wargi i spoglądając na Sigurda spojrzeniem, rzucającem płomienie wybuchającej namiętności — to ja ci powiem, jeśli ty sam nie wiesz, ty duże silne, ale głupie dziecko, — bo ty mnie kochasz...

I przyciągnęła głowę jego ku swojej, a ustami wpiła się w jego usta wyciskając na nich, a raczej wygryzając pocałunek, prażący, jak żar południowego słońca...

(D. c. n.)

Panna Pi

Napisał Rol-mops. Ilustr. St. Dobrzyński.

Panna Pi jest łodzianką. Znacie ją chyba wszyscy, każdej niedzieli bowiem spaceruje ze swym maleńkim pieskiem Pipi po ulicy Piotrkowskiej od Gostomskiego do Grand Hotelu i z powrotem.

Panna Pi miała bardzo wielu adoratorów nigdy jednak nie spacerowała z nimi po Piotrkowskiej może dlatego, że ojciec nie pozwalał córce romansować, gdyż miał już dla niej przeznaczonego męża bogatego fabrykanta ze Zduńskiej Woli, a może z innych powodów bliżej mi nieznanych.

Faktem jednak było, że panna Pi z pieskiem Pipi co niedziela przed południem spacerowała obok Grand Hotelu nigdy jednak w towarzystwie męskiem, lecz sama lub z koleżankami, które tak samoj prowadziły na smyczy maleńkie, kudłate pieski.

Opowiadano w mieście, że panna Pi kocha się w pewnym biednym studencie o którym ojciec nie chce nawet słyszeć, opowiadano jeszcze, że młody student miał zamiar popełnić samobójstwo, lecz w ostatniej chwili namyślił się i poszedł do kina, z którego wrócił bardzo zadowolony i omal nie uśmiechnięty.

Ludzie opowiadali prócz tego różne sensacyjne historje romantyczne z życia panny Pi, ale zostawmy plotki i przejdźmy do faktów.

Panna Pi wyszła za mąż.

I za kogo, myślicie?

Za fabrykanta ze Zduńskiej Woli?

Nie! Za ubogiego studenta z czwartego semestru medycyny, który jedną nogą był już na tamtym świecie, a potem obie jego nogi znalazły się w kinie.

Jak to się stało?

Posłuchajcie:

— — — — — — — —

Panna Pi miała lat 22, była modna, zgrabna, ładna, mądra i sympatyczna.

Dawniej pracowała, jako biuralistka w jednym z największych kantorów fabrycznych, wskutek jednak stagnacji zo stała zredukowana i objęła posadę w kantorze ojca, który posiadał wielkie biuro ekspedycyjne.

Panna Pi wpisywała do księgi frachty kolejowe, wypisywała rachunki, manikirowała sobie paznokcie, załatwiała handlową korespondencję, marzyła o wyjeździe na Rivierę i otrzymywała za tę pracę dwieście złotych miesięcznie czyli tyle, ile trzeba na porządne miejsca w kinie na wszystkie programy, na wyżywienie pieska i drobne wydatki, o których my, mężczyźni nie mamy pojęcia.

Oprócz panny Pi w biurze pracował przy amerykańskim biurku szanowny ojciec — szef firmy — oraz łysy buchalter i ekspedjent zarazem pan Pinkus Przezorność, pomysłowy, jak podwójna buchalterja i taki mądry.

Pan Pinkus jakkolwiek był już żonatym zalecał się ukradkiem do panny Pi. —

Czy zamiary jego były szczere, czy też zakrawały na zwykłą don - żuanerję nie wiadomo — dość, że pan szef, patrzał na ten romans córki z buchalterem krzywem okiem i dawał obojgu do zrozumienia, że o ile dalej tak pójdzie cała historja źle się skończy.

W tym czasie panna Pi poznała młodego, sympatycznego pana Jerzego, stu denta czwartego semestru medycyny i młodzi pokochali się wzajemnie.

Spotykali się bardzo często w cichej kawiarence na jednej z bocznych ulic i tam przy szklance wody sodowej bez soku marzyli o wspólnej, niedalekiej, szczęśliwej przyszłości.

Mijały tygodnie. Panna Pi pięknIała z każdym dniem. Student naglił, by nastąpiły zaręczyny. P. Pinkus uśmiechał się tajemniczo z poza wielkiej księgi buchalteryjnej.

Pewnego wieczoru panna Pi wbiegła zdyszana do kawiarni i rzuciła się z płaczem na Jerzego:

— Co się stało? — pytał przestraszony.

— Mówiłam... Ojciec nie chce... Nie chce pozwolić na nasz ślub.. — płakała p. Pi.

Jerzy miał łzy w oczach, ale uspakajał jak mógł swą ukochaną i przyrzekł, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, by przebłagać rozgniewanego ojca.

I tu się zaczyna dopiero sensacyjna historja życia panny Pi.

Było to zdaje się 4 lipca 1923 roku, gdy o godzinie 3-ej w nocy do pokoju panny Pi, mieszczącym się na parterze, zapukał ktoś trzykrotnie do okna.

Okiennice się otworzyły i jakiś mężczyzna wlazł przez okno do okoju.





— To ty? — szeptała bojaźliwie panna Pi.

— Tak... Cicho.... Gdzie on śpi?

— W drugim pokoju. Słuchaj, ja się boję... Co będzie jeśli cię przyłapią?...

— Nie bój się. Okno twego pokoju będzie otwarte.. A ty śpij... Udawaj, że nic nie słyszysz i o niczem nie wiesz..

Mężczyzna otulił się w prześcieradło głowę owiązał ręcznikiem, imitując turban, i na palcach zbliżył się do drzwi.

Panna Pi drżąc ze strachu skurczyła się pod kołdrą i czekała.

Widmo stanęło nad łóżkiem śpiącego pana szefa. Dwa mocne szturchańce obudziły śpiącego, który otworzył szeroko oczy i z wielkiego przerażenia nie mógł wymówić ani słowa.

— Kto jesteś?... — zapytał trwożnie, siląc się na spokojną rozmowę z tajemniczą zjawą.

Widmo milczało. Pan szef powtórzył groźnie pytanie:

— Kto jesteś pytam ! —

Widmo powoli poczęło się cofać i po chwili skryło się za kotarą...

Pan szef zerwał się na nogi, szukał po wszystkich kątach, zapalił światło, wszczął alarm — nic nie pomogło.

Zjaka znikła.

A panna Pi chrapała nadal i dopiero nazajutrz zrana dowiedziała się o nocnej przygodzie ojca.

Pan szef odrazu zrozumiał, kto był owym nocnym gościem w jego mieszkaniu. Oczywiście nikt inny, tylko pan Pinkus. Zrobił mu więc awanturę, a biedny buchalter zaklinał się na wszystkie świętości włącznie z dolarem, że o niczem nie ma pojęcia.

O mało nie doszło do bójki między panem szefem a panem Pinkusem, który nie mógł pozwolić na podobne insynuacje. Pan szef miał nawet zamiar cisnąć w buchaltera wielką księgę handlową, lecz zdecydowana postawa pana Pinkusa zmieniła jego zamiar.

Następnej nocy powtórzyła się ta sama historja.

O godzinie trzeciej w nocy zjawiło si w sypialni pana szefa okropne widmo i mimo przekleństw oraz gróźb nie opuszczało pokoju, dopóki pan szef nie wyskoczył z łóżka. Wówczas wimo kryło si za kotarą i znikało w czeluściach nocy...

Pan szef nie mógł przez całą noc zmrużyć oka. Z nastaniem nocy czekał aż otworzą się drzwi bez szelestu i białe widmo przestąpi próg pokoju. Nie odzywał się już wcale. Czekał aż tajemnicza zjawa zniknie za kotarą, lecz obawiał się wszczynać hałasu, zresztą awan tura na nicby się nie przydała.

W ten sposób pan szef przebył 30 bezsennych nocy. Przez cały miesiąc nie zmrużył oka! Był blady, ospały i zmęczony.

Dnia 8-go sierpnia 1923 roku pan szef postanowił wszcząć pertraktacje z duchem.

Przygotował papierosy, dwa kieliszki i flaszkę likieru, nie położył się do łóżka lecz w pijamie czekał przy stoliku.

O godzinie trzeciej widmo weszło do pokoju.

— Proszę, niech pan siada — rzekł pan szef.

Widmo nie ruszyło się z miejsca.

— Ależ proszę, pomówimy, niech pan spocznie!... — zapraszał uprzejmie gościa właściciel mieszkania.

— Psst!... — syknęło widmo. — Nie mów pan ani słowa!...

— Nareszcie!... — ucieszył się pan szef — Wiem chociaż, że mam do czynienia z człowiekiem... Mów pan dalej.

— Szykuje się zamach na pańskie życie...

— Na moje życie? Skąd pan wie?

— Jestem dobrze w tych sprawach poinformowany. Od miesiąca planują zło czyńcy napad na pańskie mieszkanie.

— Dobrze... Ale cóż pan ma z tem wspólnego?

— Jestem członkiem ligi antyzłodziejskiej. Moim zadaniem jest przeciwdziałać napadom bandyckim... Od miesiąca czuwam nad panem...

— Pan?...

Tak. Od miesiąca krzyżuję plany zło dziei, którzy czatują pod pańskiemi oknami. Ale dziś jest pan już wolny... Ban dyci, którzy czyhali na pańskie życie dziś zostali ujęci. Mogę odejść spokojnie. Żegnam pana...

— To pan nie jest pan Pinkus? Poczekaj pan... Pomówimy... Pan mi się owszem podoba... Zaraz. Może pan się napije Zaraz wiedziałem, że pan jest porządny chłop... Niech pan siada.. Jestem panu doprawdy zobowiązany za bezinteresowną opiekę...

Zjawa znikła za kotarą. Pan szef stra cił głowę.

— Panie, nie uciekaj pan!... Pogadamy!...

Kotara się odchyla i w progu staje młody sympatyczny pan Jerzy, trzymając pod rękę uśmiechniętą pannę Pi.



W dwa miesiące później odbył się ślub

Panna Pi spaceruje teraz każdej niedzieli z mężem i pieskiem po ulicy Piotr kowskiej

Ja ich przynajmniej widzę co tydzień — czy inni ich zobaczą również — nie wiem...





Z aktualnych zagadnień sportu łódzkiego.

:o:

Pomagajmy słabym klubom.

Nawiązując do umieszczonego na tem miejscu we wczorajszym „Expressie" artykułu, p. t. „Gdy bieda na karku", w którym przytoczyliśmy błogosławione skutki dla klubów niezamożnych, wynikające z rozgrywek o puhar angielski, postaramy się dziś rozpatrzeć dobre i złe strony angielskiego systemu rozgrywek o puhar w ewentualnem dostosowaniu go do naszych warunków.

Otóż wtajemniczeni, których i w obecnych naszych władzach sportowych nie brak, wiedzą najlepiej, jakim zainteresowaniem cieszą się u nas mecze, nawet o mistrzostwo niższych klas rozgrywane i nie jest dla nich również tajemnicą, jak nieproporcjonalne wydatki w porównaniu z dochodami, pociąga za sobą utrzymanie w możliwym stanie nawet C-klasowego klubu. Również i różnica w rozchodach pomiędzy klubami po szczególnych klas jest kolosalna. Musimy bowiem zważyć, że im do wyższej klasy klub należy, tem liczniejsze musi on mieć rezerwy, których wyekwipowanie w przybory sportowe, koszta administracji i t. p. wzrasta znacznie.

Z doświadczenia wiemy doskonale, że takich klubów, w których wydatki z dochodami w jednej parze idą, albo nie ma u nas zupełnie, albo jeżeli się gdzieś tacy szczęśliwcy znajdą, to tych z pewnością na palcach jednej ręki możnaby policzyć. Zważywszy więc, że większe t. z. do wyższych klas należące kluby mają bez porównania większe wydatki od klubów małych, przyjdziemy do przekonania, że tym małym łatwiej będzie przyjść z pomocą materjalną. Pomoc tę mogą im dać w pierwszym rzędzie rozumne, w przybliżeniu na sposób angielski zorganizowane rozgrywki o puhar. Przypuśćmy, że taka pomoc, w postaci zysków z rozgrywek o puhar nie przypadnie wszystkim bez wyjątku maluczkim, jednakże należy mieć nadzieję, że pokaźna część tych dzielniejszych i ambitniejszych C i B-klasowych drużyn przy sprzyjających warunkach w wylosowaniu dojdzie do półfinału, zapewniając sobie jednocześnie, jak to wczoraj zaznaczyliśmy, na dłuższy okres czasu byt materjalny.

Udział klubów w rozgrywkach o puhar wędrowny, który nawiasem mówiąc musiałby być drogocenny i stanowić prócz złączonem z nim znaczeniem symbolicznem nieprzeciętną wartość, zarówno materjalną, jak i artystyczną, przedstawiamy sobie mniej więcej w następujący sposób:

1) Rozgrywki odbywają się rokrocznie systemem odpadania;

2) Do udziału w rozgrywkach dopuszcza się po jednej drużynie wszystkich zrzeszonych w Ł.Z.O.P.N. klubów.

3) Organizację i przeprowadzenie zawodów oraz opracowanie regulaminu powierza się W. G. i A. Ł.Z.O.P.N., który po zakończeniu uskuteczni rozdział nagród.

4) Prócz puharu może być i więcej nagród, nie koniecznie symbolicznych, które przypadłyby regulaminem przewidzianym zdobywcom.

5) O niezbędne fundusze na odpowiednie i prawdziwie wartościowe nagrody odwołać się do ofiarności miejscowego społeczeństwa i t. d.

Mecze mogłyby się odbywać stosownie do stojącego do dyspozycji czasu. Sądzimy jednak, że w r. b. z powodu braku wolnych terminów u poszczególnych klubów, wynikłego z późnego losowania dla szybszego zakończenia rozgrywek możnaby po sześć meczów w każdą niedzielę i święto rozgrywać, biorąc pod uwagę trzy stojące do dyspozycji boiska z tem, że przed południem odbyłyby się na jednem z nich dwa mecze, t. j. mecz i przedmecz, popołudniu zaś na pozostałych boiskach z tym samym porządkiem po dwa mecze.

Uzyskane dochody, po potrąceniu wszelkich wydatków z urządzeniem zawodów związanych oraz podatku i pewnego procentu na rzecz Ł.Z.O.P.N., ubezpieczenie graczy i za dzierżawę boiska dzieli się na cztery równe części, którą to sumę otrzymują grające kluby, bez względu na klasę do której należą.

Byłby to naszem zdaniem jedyny sposób, w jaki moglibyśmy przyjść z pomocą naszym niezamożnym, znajdującym się stale przed ruiną finansową klubom.

Streszczamy się: Na pewnem boisku grają po wylosowaniu dwa A-klasowe i przypuśćmy dwa C-klasowe kluby. Pewien i to pokaźny dochód przy sprzyjających warunkach byłby tu zapewniony, a czwarta część z niego dla C-klasowego klubu byłaby czemś wprost wymarzonem, gdyż zbytecznem będzie udowadniać, że kluby tej klasy prócz deficytów w ciągu całego sezonu sportowego żadnych dochodów nie oglądają.

Protestu ze strony naszych as.. nie bierzemy nawet pod uwagę, gdyż suma, jaka dla C-klasowego klubu może się stać jedyną deską ratunku w jego egzystencji, będzie dla A-klasowego, wobec niezmiernie większych wydatków wprost kroplą wody w morzu. Zatem należy mieć nadzieję, że taką drobnostkę przebolejа one z łatwością dla dobra sprawy.

Wobec powyższego pozostaje nam tylko chcieć, a egzystencja wielu będzie uratowana.

Fr. Romanek.

Walki francuskie w cyrku.

:o:

Jaago pokonał Wildmana.

:o:

Walka Pinecki—Kornatz była prowadzona w niewidzianym dotąd tempie. Kornatz zareprezentował się w niej, jako zapaśnik o nadludzkiej sile i fenomenalnej technice.

Wczorajsze walki francuskie w cyrku Ciniselli nie w zupełności zadowoliły licznie zapełnioną widownię.

Para Petrowicz — Swaton nie zawiodła wprawdzie pokładanych w niej nadziei, gdyż pierwszy walczył z charakteryzującym tego zapaśnika spokojem i flegmą, ale trzeba przyznać, że z zapaśnikiem tego pokroju, co Swaton końcem jest dotrzymanie mu podyktowanego przezeń tempa i pozwolenie na odegranie nieodstępujących go komedjanckich wybryków. Tymczasem flegma i przewaga Petrowicza nie pozwoliła publiczności nacieszyć się sztuczkami Swatona.

Petrowicz zwyciężył w 13 minucie ruladą, broniąc założonego mu przez przeciwnika odwrotnego pasa.

Drugiej parze byłoby wiele do zarzucenia. Jago miał humor, ale nie walczył tak jak np. z Bayerem, kiedy to za jego chwytami trudno było wzrokiem nadążyć. Wprawdzie wczorajszy jego przeciwnik różnił się znacznie od onegdajszego: kolosalna siła, przechodząca wszelkie granice, ostrożność połączona chwilami z tchórzostwem i długoletnia rutyna czynią z Wildmana niebezpiecznego przeciwnika. Z temi walorami musiał Jago się bezwarunkowo liczyć, lecz niedopuszczalnym jest system dystansowy, który wyczerpuje nie tylko samego przeciwnika, lecz i publiczność, dla której Jago winien z predystynowanym do „leżenia" przeciwnikiem szybciej skończyć.

Wildman uległ dopiero po godzinie i 5 minutach przerzutowi przez głowę i następującej błyskawicznie po nim ruladzie.

Wszystko, co zaniedbały poprzednie pary wynagrodziła publiczności trzecia i ostatnia para Pinecki — Kornatz.

Obaj kolosalni siłacze, z których drugi jest pierwszorzędny technik o bajecznym temperamencie. Pierwszy zaś ulubieniec galerji o niespożytej sile fizycznej i nadających się naprawdę do „wszystkiego" długich ramionach.

Niestety zbyt krótki czas, pozostały po nudach poprzedniej pary nie pozwolił na zakończenie tych w całem znaczeniu tego słowa zapasów.

W pierwszych 10 minutach inicjatywa spoczywała w rękach Kornatza, który dwukrotnie „sprowadził" Pineckiego, nie widzianymi dotychczas chwytami na parter i obrobił go tam serdecznie. Lecz na tem skończyło się jego powodzenie, gdyż następne dziesięć minut aż do końca, wyższy wzrostem Pinecki był też naprawdę górą. I aczkolwiek walka ta nie stała na zbyt wysokim poziomie technicznym, ponieważ Pineckiego o walory techniczne nie można wprost posądzić, to jednak pozostawiła ona po sobie wrażenie prawdziwej i serdecznej obustronnej pracy. Była to prawdziwa walka, szkoda więc wielka, że nie z winy obu zapaśników, przez godzinę policyjną przerwaną została.

Dzisiaj walczą: **Jago — Petrowicz, Wildman — Kornatz i Pinecki — Bayer;** ostatnie dwie pary walczą do rozstrzygnięcia.

A. B.

Mistrz karambolowy Jean Bruno w Łodzi.

Pierwszy dzień meczu.

Wczoraj wieczorem w „Złotej Sali" Grand Hotelu rozpoczął się wielki mecz karambolowy przy współudziale Jeana Bruno, jednego z trzech kandydatów do mistrzostwa świata.

Wczoraj w pierwszym dniu meczu p. Bruno rozegrał dwie partje z reprezentacyjnymi graczami Warszawy p. Reinbergiem i Makomaskim.

W obu tych partjach p. Bruno ujawnił doskonałą technikę.

Pierwszą partję kwadratów do 250 p. Bruno wygrał w 10 uderzeniach, drugą w 5 uderzeniach, kończąc serję 131.

Następnie p. Bruno zademonstrował cały szereg wspaniałych tricków karambolowych.

Dziś o godzinie 5-ej po południu dalszy ciąg turnieju.

Kraków siedzibą P. Z. P. N. na rok 1925.

Onegdaj odbył się dalszy ciąg walnego zgromadzenia P. Z. P. N. przerwanego 1 marca w Krakowie. Po gorącej dyskusji, w której zabierali głos delegaci prawie wszystkich okręgów piłkarskich Polski, uchwalono ostatecznie: Siedzibą P. Z. P. N. na rok 1925 jest Kraków. Na następne trzy lata uchwala walne zgromadzenie większością głosów (44 na 32) przenieść siedzibę do Warszawy.

Wybory dały wynik następujący: prezes Cetnarowski, wiceprezesi Korolewicz i Ujejski, sekretarz Wojakowski, skarbnik Choczner, prezes W. G. i D. mjr. Engel, członkowie: dr. Pniewski, Budzisz, Gleisner. Sprawy zagraniczne dr. Szatkowski.

Piłka nożna zagranicą.

WIEDEŃ.

W ubiegłą niedzielę wiedeńskie spotkania footbalowe zakończyły się następującemi wynikami.

Mistrzostwo

W. A. C. — Sportklub 1:1 (1:1)
Rapid — Rudolfshügel 3:2 (1:2)
International — Ostmark 2:1 (1.0)
Szturm 07 — Germania 1:0 (0:0).

Rozgrywki towarzyskie:

Red-Star — Simmeringen 1:0 (0.0).
Hakoah — Slavia (Praga) 5:3 (2:3).

Znana w Łodzi drużyna wiedeńska Hakoah odniosła w ubiegłą niedzielę nielada sukces bijąc Slavię czeską w stosunku 5:3. Spotkaniu temu przypatrywało się z górą 20.000 osób, które z nie bywałem zainteresowaniem śledziły zmagania się dwuch prawie, że najsilniejszych zespołów na kontynencie. Do przerwy uwydatniła się dość silna przewaga gości, którzy też zdobywają trzy goale. Druga połowa gry prawie, że w zupełności należała do Hakoahu, któ ry przy nadludzkich wprost wysiłkach zakańcza mecz schodząc zwycięzcą z boiska.

Wienna — Sparta (Praga 1:1.

Zawody między Wienną a Spartą czeską rozegrane w Pradze zakończyły się wynikiem remisowym.

WĘGRY.

Spotkania o mistrzostwo.

M. T. K. — Terekwes 2.2 (1:2)
F. T. C. — Vasas 2:0 (1:0)
Ujpesti — B. T. C. 1:0 (1:0)



Austrja nie dostała pożyczki w Londynie.

Finansjera angielska nie ma zaufania do austrjackiej zdolności finansowej.

Wiedeń, 7 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wielkie wrażenie w kołach rządowych uczynił fakt odmówienia przez bankierów angielskich udzielenia pożyczki zarządowi kolei związkowych.

Pożyczka ta miała być użyta wyłącznie na cele inwestycyjne. Jak stwierdzają bankierzy angielscy uznali gwarancje, które miał udzielić zarząd kolei austrjackich za niewystarczające.

Rząd austrjacki wobec tego zmuszony będzie zwrócić się do Ligi narodów o pozwolenie na użycie części pożyczki międzynarodowej na cele inwestycyjne kolei żelaznych. Fakt ten wywołał również przygnębiające wrażenie wśród kół finansowych, które są zdania, że finansjera angielska niema zaufania do austrjackiej zdolności finansowej. W. S.

Smutna rola p. Barcińskiego przy podejmowaniu gości jugosłowiańskich

którzy wskutek odmówienia przezeń pomocy komitetowi przyjęcia nie widzieli przemysłu łódzkiego.

Stosownie do planu ułożonego przez centralny komitet przy akademickim kole Polsko - Jugosłowiańskiem w Warszawie, dnia 2 bm. wycieczka „Obilica" opuściła gościnną ziemię Polską, udając się z Krakowa przez Dziedzice, Budapeszt do Białogrodu.

Do granicy wycieczce towarzyszyli dwaj wiceprezesi A.K.P.J. w Warszawie p. V. Nikolic i p. B. Rosolak oraz sekretarz Z. Dąbrowski i H. Gromski. Z nieopisanem wzruszeniem, żalem i tęsknotą opuszczali Jugosłowianie naszą ziemię.

Serb, który posiada słowiańską zaletę gościnności w wysokim stopniu rozwiniętą, w Polsce zobaczył jej prawdziwą odmianę polską gościnność, która tym razem przedstawiła się gościom w całej pełni tradycji.

Począwszy od Lwowa a skończywszy na Krakowie jako ostatnim punkcie pobytu wycieczki w Polsce, społeczeństwo polskie okazało gościom tyle serdeczności, gościnności dowodów braterstwa, że ci uczuli się wprost wybrańcami.

Wśród miast w których wycieczka gościła, przyjęcie najlepiej wypadło we Lwowie, Łodzi, Katowicach.

Dwa miasta w Polsce zdobyły się na takie serdeczne a jednocześnie manifestacyjne przyjęcie gości tj. Łódź i Katowice.

Dworce w tych miastach były pięknie udekorowane; moc zieleni, chorągiew, po trzy cztery orkiestry no i niezliczona ilość młodzieży i starszego społeczeństwa w chwili przyjazdu i odjazdu W Katowicach występowało również oficjalnie harcerstwo.

Łódź, była o tyle uprzywilejowana, że odjazd wycieczki nastąpił późnym wieczorem, zatem iluminacja na dworcu wypadła nadzwyczajnie i wywarła nieopisane wrażenie na wycieczkowiczów.

W Łodzi nie wszystko jednak wypadło po myśli i pierwotnych planów komitetu organizacyjnego.

Pan dr. Barciński, dyrektor związku przemysłu włókienniczego w państwie polskiem, odmówił w imieniu swego związku, akademickiemu komitetowi jakiejkolwiekbądź pomocy.

Z tych to przyczyn komitet zmuszony był kierować wycieczkę do Zgierza i Pabjanic by uniknąć kosztów za obiady w Łodzi.

A szkoda, Jugosłowianie ogromu przemysłu łódzkiego nie poznali, tego żałowali i żałować zawsze będą. Widzieli natomiast w Łodzi tę serdeczność, którą nie każdy gość ma szczęście w Łodzi widzieć.

Zaiste smutną rolę odegrał p. Barciński w tej sprawie. Być może, że niechęć ta, którą ujawnił była wywołana obawą by goście Jugosłowiańscy nie spostrzegli na jak niskim poziomie technicznym stoją zakłady członków związku, na którego czele stoi p. Barciński.

Rząd węgierski szuka kata.

Dotychczas zgłosiło się już 20 kandydatów na to stanowisko.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 7 kwietnia

W tych dniach upłynął termin rozpisania przez ministerstwo spraw wewnętrznych konkursu na objęcie stanowiska kata. Do konkursu zgłosiło się dwadzieścia osób, między niemi trzech pomocników byłego węgierskiego kata rządowego.

Jeden z wymienionych kandydatów brał udział już w wykonywaniu 308 wyroków śmierci, drugi zaś tylko w 51.

Nadeszła również oferta od obywatela węgierskiego, który przebywa w Ameryce i chciałby wrócić do kraju.

Jeden z kandydatów wykazał się znajomością kilku języków obcych.

Nieudana misja posła francusk. w Angorze.

Ustępstwa angielskie na rzecz Francji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 7 kwietnia

Wielkie zadowolenie wśród kół politycznych wywołał powrót posła francuskiego Franklin - Boillonsa z Angory do Paryża. Dyplomacja angielska czyniła oddawna starania w Paryżu o sparaliżowanie akcji francuskiej w Turcji.

Obecnie zdaje się osiągnęła ona zwycięstwo, gdyż Francja zarzuciła swój plan popierania polityki tureckiej na wschodzie.

Jak słychać w kołach politycznych Anglja poczyniła wzamian za ustępstwa Francji na wschodzie jej szereg koncesji w dziedzinie polityki kontynentalnej.

E. S.

Polska winna żądać rewizji granic Niemiec.

Kontrpropozycje „Gazety Gdańskiej".

Gdańsk, 7 kwietnia.

„Gazeta Gdańska" pisze, że — podczas, gdy nowe państwa w Europie, jak n.p. Czechosłowacja, dawno już zdążyły ściągnąć wszystkich rodaków w obręb swych granic — jedna tylko Polska zmuszoną została do poddania się narzuconym jej plebiscytotom (czego żadne z państw nowych nie doświadczyło i oddać w ręce obce tereny rdzennie polskie.

Zdaniem pisma dyplomacja polska winna na propozycję Niemiec odnośnie rewizji granic Polski odpowiedzieć, że tylko Polska sama powinna wystąpić z tą myślą, by odzyskać wydarte jej: Mazury, Śląsk Opolski, Powiśle i powiat Złotowski.

Wielki pożar na kresach.

Spłonęła szkoła powszechna i 50 gospodarstw.

Nowogródek, 7 kwietnia

Wczoraj o godzinie 11-ej wybuchł pożar w lokalu szkoły powszechnej we wsi Zajanno, gminy Stołpeckiej. Pożar przeniósł się na sąsiednie zabudowania, skutkiem czego spłonęło 50 gospodarstw wraz z budynkami i żywym inwentarzem. Pożar trwał przeszło 2 godziny. Przyczyną pożaru był wadliwy komin w lokalu szkolnym.



Warszawa, dn. 8 kwietnia.

I-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy Jork 5.165
Londyn 24.01
Paryż 26.69

II-GA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 7 kwietnia.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 15,000 wewnątrz kraju 5 tys. na kontynent 9 tys., loco 24,60, październik 24,31 — 33, grudzień 24,35 — 42, styczeń 24,17, marzec 24,27, kwiecień 24,28, maj 24,37, lipiec 24,65 sierpień 24.56, wrzesień 24,50.

Nowy Orlean, 7 kwietnia

Notowania bawełny z powodu święta nie otrzymaliśmy.

Brema: 27,01.

GIEŁDA LONDYŃSKA

Polska Agencja Telegraficzna.

Londyn, 7 kwietnia.

Nowy Jork 4.78 i pięć ósme
Francja 93,10
Belgja 94.80
Włochy 117,12
Szwajcarja 24,80
Szwecja 17,78
Niemcy 20,12
Warszawa 24,95

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż 7 kwietnia.

Londyn 93,40
Nowy Jork 19,56
Belgja 98,40
Szwajcarja 378,25
Holandja 781.





Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24. 33-43, 33-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.